

"Marcowy pstrąg" - relacja

"Nuda" to chyba najkrótsze słowo mogące opisać uczucia i odczucia osoby śledzącej wyniki "Marcowego pstrąga". Jak się okazało, na nic zmiany w regulaminie czy inna forma rozegrania samych zawodów. Tym razem nie było sektorów ani przymusu stosowania konkretnej przynęty. Choć żart o łowieniu przez 4 godziny na woblera, o mały włos nie doprowadził niektórych zawodników do zawału serca. W tym miejscu należą się pozdrowienia Bronkowi :). Zawodnicy po wylosowaniu stanowiska łowili na nim przez 30 min i mogli je zmienić dopiero na sygnał sędziego. Odgórnie zostało ustalone, że zmiana miejsc następuje dla wszystkich o 4 stanowiska narastająco. Mam nadzieję, że się nie obrazi za te słowa, ale w rozmowie prywatnej Borysław M. przyznał, że w związku z taką formą zawodów, upatruje on zwycięzcę w osobie Grzegorza Długajczyka. Na starcie zawodów stanęła standardowa liczba uczestników - czyli 48. Najmłodszy uczestnik miał niespełna 12 lat, z kolei najstarszy mógłby być jego pradziadkiem. Data zawodów zobowiązywała, dlatego jedyna, akurat tego dnia, kobieta została obdarowana podarunkiem od męskiej części zawodników. O słodką oprawę zawodów zadbała tym razem "grupa siewierska". Niektórym ten pączek mógł osłodzić gorycz porażki (w tym piszącemu ten artykuł). Jak się później okazało, kluczem do osiągnięcia dobrego wyniku było wylosowanie odpowiedniego stanowiska na tzw. "głębokim". Całą zabawę swoim losowaniem zepsuł Madeja, losując stanowisko nr 4. Na uprzywilejowanych stanowiskach znaleźli się także wspomniany już Długajczyk, Witold Binko czy Piotr Kaszek. Chwile po sygnale rozpoczynającym zawody, pokazały że właśnie tam gdzie oni wylosowali miejsca, zgrupowała się ryba. W tej rundzie dobrze radzili sobie także Piotr Stoch, Robert Woś czy debiutujący w zawodach, Tomasz Bogucki. Sytuacja, w której Borysław Madeja jako pierwszy złowił limit ryb i udawał się do sędziego zawodów po odznaczenie tego faktu, była kwitowana słowami: "no nie żartuj", "no bez jaj" albo takimi, których nie można tu przytoczyć. Nie ma co ukrywać, ale ta sytuacja odebrała niektórym zawodnikom chęć do dalszej rywalizacji. Pozostała więc rywalizacja o kolejne miejsca na podium. Jak w ukropie uwijali się Woś i Długajczyk. Wymęczony dolegliwościami zdrowotnymi Binko, nie odpuszczał ich na krok. O sporym pechu może mówić Stoch czy Bronisław Drzewiecki. Mimo obaw niektórych zawodników to ta regulaminowa zmiana miejsc przebiegła bez zakłóceń. Po zakończeniu zawodów, komisja sędziowska miała pełne ręce roboty, gdyż każdy z zawodników zapunktował. Klasyfikacja końcowa wygląda następująco" 1. miejsce - Borysław Madeja, 2. miejsce - Grzegorz Długajczyk, 3. miejsce - Robert Woś, 4. - Witold Binko, 5. - Tomasz Nawara, 6. - Piotr Kaszek. Triumfator otrzymał pamiątkowy puchar (Kolejny w tym roku. Chodzą słuchy, że Borysław musiał zaadoptować specjalne pomieszczenie na swoje trofea), a cała wymieniona szóstka została obdarowana nagrodami. Puchar dla najmłodszego uczestnika zawodów i

drobny upominek powędrował do rąk Witolda Czarnynogi. Upominki pocieszenia zostały rozlosowane pośród wszystkich uczestników zawodów. W trakcie gdy sędziowie obliczali wyniki, zawodnicy mogli poczęstować się kiełbasą z ogniska. Konkluzja z tych zawodów jest taka, że Borysław Madeja ma patent na osadnikowe pstrągi i, że kolejne zawody należy rozegrać w terminie mu niepasującym ;) (podobnie jak Robertowi W. i Grzegorzowi D.). Zawody zakończyły się wspólnym zdjęciem oraz zaproszeniem na Mistrzostwa Koła w kat. feeder klasyczny (22 i 23 marca, Paprocany). Niektórzy zawodnicy z ulgą przyjęli informację o tym, że cała ta wymieniona trójka nie weźmie udziału w tych zawodach. Serdeczne podziękowania należą się wszystkim osobom zaangażowanym w organizację zawodów!



16 marca 2025, 07:39